Warszawa, dnia 8/20 Lipca № 29. Rok 1861



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. *w Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, (*półrocznie* rs. 3 k. 75. W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.)
Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych, w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą. **Wszelkie doniesienia przyjmują się na takich samych warunkach, jak w innych pismach perjodycznych warszawskich.**

CÓRA SŁAWY.

Poemat czeski Jana Kolara.

(Dokończenie).

Kolar umarł w roku 1852. Najlepszym z jego utworów poetycznych jest, jakeśmy powiedzieli, „Córa Sławy“ (Slawy Dcera), poemat liryczno-bohatérski w pięciu pieśniach: trzy pierwsze są najznakomitsze, czwarta pod tytułem: *Lethe* i piąta *Raj*, nierównie słabsze od tamtych.

Rzecz rozpoczyna się w Jena, po nad brzegami Sali. Poeta widzi przesuwające się przed nim widma bogów z mitologji słowiańskiéj. Milek, bóg miłości, szepcze do ucha matce swojéj, bogini piękności Lado, błagając ją, aby dała córkę Sławie, bogini chwały i opiekunce narodów, a szczególniéj ludów, które noszą jéj imię.

„Nigdy, mówi poeta, nie żądałem ułud i rozkoszy światowych; ale piękność zawsze mnie czarowała: zawsze dawała mi natchnienie. Nie wiedząc jeszcze co to miłość, czułem jak dziecięce serce moje tonęło w rozkosznych marzeniach na widok pięknéj dziewicy. Do innych bóstwo przemawiało w krzaku gorejącym, w połyskach gromu, w księgach, w kometach krwawych; do mnie Bóg przemawiał jedynie w uroku niewieścim.“

Poeta zapytuje, czy jego ideał nigdy się nie urzeczywistni? Opisuje drzewo, które było milczącym świadkiem jego marzeń, a u którego stóp, według miejscowego podania, Słowianie pogańscy składali niegdyś ofiary.

„W pośród murawy stoi lipa samotna, pełna starożytnych wspomnień. O jakże lubiłem oglądać ją w porze rozkwitu. Moje smutki, moje żale i pragnienia składałem u stóp owéj lipy wieszczéj: ona mi urosła tajemniczą pociechą. Raz, gdym ją przycisnął do serca, uczułem jak serce jéj biło pod grubą korą. Wybuchnąłem łzami boleści.

„Boskie drzewo! zawołałem, pokryj twym cieniem nieszczęścia i hańby ludu, który niegdyś cześć tobie oddawał.

„Nagle ożywiający powiew poruszył liści, pień nachylił się zwolna i ujrzałem wychodzącą z niego *Córę Sławy*.“

Pomału kochanka Kolara przybiera idealne kształty i staje się postacią, wspomnieniem. Kolar zakochany jest w idei, w narodowości. Słowiańszczyzna staje się oblubienicą jego, Laurą, któréj szuka wszędzie, którą opłakuje i opiewa. Lecz to nie jest grą wyobraźni, ani poetyczném zmysleniem; Kolar poświęca się wyłącznie swéj idei. Przedsiębierze dalekie wędrówki, aby przypomnieć Słowianom, ich wspólną ojczyznę.

W towarzystwie bożka Milika odwiedza Słowian

zamieszkałych nad brzegami Elby, Renu i Wełtawy (Mołdawy). W wigiliję odjazdu poeta ma okropny sen: widzi duchy panteonu słowiańskiego, zebrane w około. Duch Babiéj-Góry, uzbrojony gołym mieczem, grozi mu temi słowy:

„Czy słyszysz? my nie ścierpimy nigdy, aby ojczysta Czechija miała współzawodniczkę w twojém sercu. Powiedz nam, wyznaj, co tobie droższém: twój kraj nieszczęśliwy, czy Wilhelmina?

„Inny duch z łukiem naciągniętym i strzałą gotową do lotu, zadaje toż samo pytanie.

„Północ uderza. Przejęty trwogą, nagle budzę się ze snu; przyciskam rękę do bijącego serca, wyrywam je z piersi i rozdzieram: połowa jedna należy méj ziemi, a druga Wilhelminie.“

Pożegnanie poety tchnie pełnym prostoty urokiem, cechującym poezje Kolara.

„Łódź moja wypływa przy wesołym okrzyku wioślarzy. Bądź zdrowa kraino miłości, żegnam was łąki, góry i jaskinie, wy baszty i święte zwaliska: bądźcie mi zdrowe! pokłon wam zielone murawy, na których kwiat rozwijał się, pod dotknięciem jéj drobnych stopek, gdy biegła na moje spotkanie; czuwajcie nad nią! zachowajcie ją, dopóki niebo nie przełamie dzielącéj nas zapory. Pokłon tobie, ulubiony dworku! I tobie także posyłam ostatni pocałunek.“

Ale dworek zaciera się i niknie w oddaleniu.

„O ptaki! zagłuszcie mnie grzmotem waszych pieśni; wy góry otoczcie mnie hukiem wichrów bijących o wasze czoła.“

Smutne przeczucia Kolara spełniły się: wkrótce odbiera wieść o śmierci Wilhelminy. Rodzice młodéj dziewicy, nie chcąc zezwolić na jéj śluby z ubogim poetą, sądzą, że go oddalą na zawsze tém kłamstwem.

Łódź płynie w górę mętnemi falami staréj Elby.

„Zkąd pochodzi, Elbo, ta smutna barwa twoich wód? Piłażeś ty krew na pobojowisku, albo z glinianéj czaszy, w jaskiniach Kutnéj-Hory?

„Nie, odpowie rzeka, ja w łonie mojém ukrywam zbrodnię bratobójstwa.“ (Słowa te stosują się do wojen domowych, które plemiona słowiańskie nad Elbą wiodły z sobą w ciągu średnich wieków).

„Zbrodnia to wielka, ale otrzéj łzy na obliczu; przebaczam ci w imię przyszłéj miłości wszystkich naszych braci w Słowiańszczyźnie. Płyń a nie grzesz już więcéj.“

Tu poeta, w towarzystwie przewodnika swego Milika, zwiedza niektóre kraje niegdyś słowiańskie; boleść płynie swobodnie z jego łona. Przybywszy do Ankony, obecnym jest na uczcie żeńców, których igrzyska zachowały cechę pogańską.

„Przy końcu uczty, młode dziewczęta śpiewają; król i panowie strzelają do celu. Żrec (arcykapłan) klęcząc przed świętym kołaczem, nuci pieśń poświęconą bóstwu żniwa.

„Światowidzie, bóstwo czterogłowe! odbierz dziękczynienia nasze za ten rok urodzajny i za ten dzień pełen wesela; tak jak w przeszłości, o bóstwo dobroczynne! wspieraj nasze sioła, nasze miasta, nasze dzieci, naszych przyjaciół. Daj nam szczęście w porze rychłego posiewu. Użycz Niemcom ludzkich serc i rozumu prostego; niechaj pod płaszczem religji nie czyną nas łupem niewoli, oszustwa i srogich okrucieństw. Wysłuchaj nas, w tobie źródło światła!“ Zganiłem ten zarzut uczyniony Niemcom, ale starzec rzekł na to: „Czy widzisz tam na brzegu tę ogromną skałę kredową. Ona nie starczy na spisanie wszystkich naszych cierpień. My jesteśmy niby jaskółki, oni jak wróble, wypłoszyli nas z gniazd naszych.“

W Meklemburgu, gdzie panujący książęta pochodzą ze starożytnego rodu Przybysławców, poeta zadaje im pytanie: „Jak to być może, iż język którym mówię (język czeski) zupełnie wam nieznany, wam, co pochodzicie z najczystszéj i najstarożytniejszéj krwi książąt słowiańskich?“

Więcéj jest żalu i dobroduszności, niż urazy i szyderstwa w wyrzutach, jakie Kolar czyni sprawcom nieszczęść ojczyzny swojéj, przemawia w nim serce prostego i uczciwego wieśniaka, ale serce zranione w najświętszém uczuciu.

„I jakąż znajdujesz ucieczkę, pytali mnie Niemcy, kłócąc pokój swemi gorzkiemi skargami. Czemu nie kryć ich przed wzrokiem? czemu obrażać niemi ucho? Zgoda! przepomnijmy uraz, i niechaj się spełni sprawiedliwość. Bądźmy wolni, jedni i drudzy. Dozwólcie nam wypowiedzieć to, cośmy dozwolili wam uczynić podczas naszych bratnich zatargów; wyście nas kradli: wasza była szabla, nasza krew; wy byliście nazbyt okrutni, my nazbyt dobroduszni; rumieńmy się więc wspólnie: wy za winy waszych naddziadów, a my za głupstwo naszych.“

Poeta i Milek opuszczają brzegi Elby i udają się w inne okolice. Po drodze zwiedzają brzegi Renu, wstępując do Konstaucji, aby zwiedzić stos buchający jeszcze ogniem, na którym spłonął Jan Huss.

„Płomienie buchały z ziemi aż pod obłoki; światło jaskrawe raziło mi wzrok, deszcz iskier spadał mi na czoło i serce.

„Chodźmy ztąd, Milku.

„I spiesznie przeze mgły nocne płynące nad miastem, wzbiliśmy się w powietrze i zwrócili w stronę Dunaju. Miasto Rezno (Ratyzbona), oświecone krwawą łuną stosu Hussa, ukazało się

nam; zstąpiliśmy na ziemię, aby zwiedzić klasztor, gdzie pochowane były zwłoki Rościsława (*). Zegar miejski uderzył północ." Na wezwanie poety „Otwiera się trumna, powiew wiatru przebiegł po sklepieniu i trup Rościsława powstał przede mną, w swym śmiertelnym całunie. Zardzewiałe kajdany spadły na ziemię z kościotrupa." „Kto jesteś, zapytał, jakie posłannictwo przybywasz spełnić w tych miejscach?"

„Jam jeden z twoich, odrzekłem; powiedz, o książę, który nam dałeś światło Boskiéj wiary, czemu tu leżysz w ziemi obcych?"

„Tyś o tém wiedzieć powinien. Władzca narodu wiecznie nam nienawistnego, wydarł mi dziedzictwo pradziadów. Jego trybunały nie mogąc wynaleść ciążącéj na mnie winy, okuły mnie w pęta i wyłupiły mi oczy." „I jakaż zbrodnia moja, zapytałem tyrana?—Mącisz mi wodę, odrzekł.—Ależ panie to niepodobna; Dunaj zamyka granice twoich państw, nim przypłynie do moich."

Oburzeni taką niesprawiedliwością, nad Dunajem, poeta i Milek pospieszają do Czech. Widok Pragi napełnia ich otuchą; szczęśliwi, że widzą kraj rodzinny.

„Jak cię mam powitać, sławny grodzie: pieśnią moją, czy łzami? jak matkę, czy jak macochę? Miłek uszczęśliwiony, kąpie skrzydła w promieniach słońca czeskiego, lśniącego wszystkiemi barwy tęczy; słyszą oba urocze dźwięki mowy narodowéj i wysławiają zieloność gór i lasów otaczających miasto.

„Któż ona, ta młoda i piękna dziewica, która bieży przez pole? Jakże być musi uboga, kiedy szata jéj połatana z nędznych łachmanów różnobarwnych.—Jak-to, nie poznajesz jéj, odparł Milek, to nasza biedna Czechija, cała upstrzona osadami cudzoziemców."

Ścieśnione ramy naszego sprawozdania, nie dozwalają nam rozszerzać się dłużéj nad utworem poety. Urywki, któreśmy przytoczyli, z sześciuset czterdziestu sonetów, z których składa się poemat Kolara, dają nam poznać dostatecznie cel poematu: Kolar chce połączyć wszystkie ludy słowiańskie w jedno państwo; jest on poprostu panslawistą.

Kolar pierwszy z poetów ukochał wszystkie ludy plemienia swego miłością bratnią, miłością, jaką pierwsi chrześcijanie ukochali wiarę. Cześć jego dla *Sławy*, dla przesławnéj ojczyzny, odbija w utworach wszystkich poetów czeskich z czasów odrodzenia. Chcą oni stworzyć poezję rodzimą, czerpiąc w źródle podań narodowych, przechowanych w powieściach i pieśniach ludów słowiańskich. Szło im o to, żeby dać Europie wzór nowéj literatury. Czyli im się powiodło? wykażemy to w ciągu dalszéj pracy?

(*) Rościsław Książę Morawji (846—870), dopomagał pierwszym apostołom słowiańskim w zaprowadzeniu chrześcijańskiéj wiary. Poeta czyni tu wzmiankę o niegodnym wyroku sędziów Ludwika Germanika, którzy skazali Rościsława na wieczne więzienie, wyłupiwszy mu oczy.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

Z najwięcéj uczęszczanych w tym roku rozrywek letnich, są koncerta Musarda, cyrk Cesarzowéj, a szczególniéj baliki w Chateau des Fleures i Mabille na Elizejskich-Polach. Po kilka set kobiet do świata tak zwanego *hemi-monde* należących, w świeżych, gustownych, wykwintnych, prawie zbytkownych ubiorach wśród kwiatów, cudnych trawników, przy odgłosie zachwycającéj muzyki w tłumie do wszystkich krajów i narodowości należącym bawi się, tańczy lub przechadza. Grek tu potrąca jasno-włosego Szweda, Anglik dziwi się Chińczykowi, Polak Włochowi nową Italją odwiedzić przyrzeka, Amerykanin bierze często Niemca za swego współrodaka, Hiszpan u Turka cygaretto zapala; a Francja, wyobrażona przez płeć piękną, wszystkim jednakowo się uśmiecha, grzecznie przyjmuje i stosownie do nowożytnego principium równości w obliczu prawa, nikogo szczególném upodobaniem nie zaszczyca.

W lasku Bulońskim urządzono w tych dniach na wyspie teatrzyk pod gołém niebem, gdzie bardzo zajmujące operetki i balety, dość dobrze ułożone towarzystwo aktorów i baletniczek w mitologicznych lub wschodnich kostiumach, w pogodne dni wykonywa. Cała wysepka oświecona jest *à giorno*. Na jeziorze zaś tysiące łódek, oświeconych w guście weneckich gondoli, snuje się w różnych kierunkach. Jedne z nich przewożą osoby chcące się udać na wyspę, drugie również ładowne publicznością, przekładającą rzeźwiący chłód wieczornego z wód wietrzyku, nad sceniczne widowiska, łamią wiosłami wody sztucznego jeziora, rozpędzając w różne strony liczne stada dzikich kaczek, gęsi i łabędzi, którym to jezioro za stały pobyt nie wiem jakim sztucznym sposobem naznaczono.

Lasek Bulońskí jest uroczą, a zarazem bardzo pożyteczną dla zdrowia przechadzką. Dlatego-to wieczorem tysiące osób codziennie do dwunastéj w nocy tam przesiaduje. Obecnie, w skwarne dni, ludność paryzka na ulicach, placach, przy kościołach lub bulwarach tłumnie zasiada. Od wstąpienia na tron Cesarza Napoleona i od chwili, kiedy rozpoczęto burzenie i odbudowywanie Paryża

na wielką skalę, urządzono tu mnóstwo placyków w guście angielskim, z trawnikami, wodotryskami i ławkami w około, gdzie zwarzona] dniowymi upały ludność oddychać wieczorami przychodzi.

Ale nie wszystkie to jeszcze zabawy, na których Paryżanie w obecnéj porze czas spędzają. Dowcipny sprawozdawca tygodniowy dziennika *Siècle*, pan Edmund Texier powiada, że w téj porze jedna połowa Paryżan bawi drugą, rozumié się za pieniądze.

Ogród aklimatyzacyjny, o którym już w r. z. niektóre zajmujące szczegóły doniosłem, jest także jedną z ulubionych wycieczek Paryżan i bywa obecnie bardzo licznie odwiedzany. Ilość zwierząt w tym ogrodzie znajdujących się, a do zaaklimatyzowania w Europie przeznaczonych, powiększoną została kilkoma nowemi gatunkami. Z nich wymienię kuropatwę znaną u Rzymian pod nazwiskiem *attagen inonicur*, któréj mięso za bardzo ceniony i poszukiwany specjał starożytni uważali, królików zwanych przez naturalistów drobnemi nosorożcami z powodu podobieństwa ze zwyczajnym nosorożcem, jak również kilku egzemplarzami żółwia zwanego *angulée* (kończystym), z którego zupa jest bardzo poszukiwanym i krzepiącym, zwłaszcza dla wyniszczonych i nerwowych osób pokarmem.

Ale jeżeli dla gospodyń wiejskich ogród aklimatyzacyjny paryzki prędzéj czy późniéj przyniesie rzeczywisty użytek i przyjemność, to dla mieszkańców Paryża jest on tylko zabawką a nawet wystawnym, a niepotrzebnym zbytkiem. Paryż bowiem ze względu różnorodności ras zamieszkujących go ludzi, rozmaitości obyczajów, zwyczajów i sposobu życia mieszkańców, nie tylko ma zupełne podobieństwo do bogatego zwierzyńca, ale jest kompletną arką Noego w guście XIX wieku. Ileż tu zwierząt rozmaitych codzień się przed oczami snuje! Tu lew dumnie stąpa po bulwarowym asfalcie, tam lwica mknie po trawnikach bulońskich kniei; łanie (biches) harcują w Mabilu, a wilki i lisy wśród dnia białego w szlachtuzie, który się giełdą nazywa, bezkarnie roztaczają krew ludzką.., Na wielkich salonach, w komnatach możnowładców, wrzeszczą prawie, trzepoczą papugi, rajskie ptaki długie a świetliste roztaczają ogony. W rodzinném pożyciu, ileż-to zasępionych jeleni i złośliwych panter!.... W teatrze, na spacerach, wyścigach na jednego orła, dziesięciu gawronów i tyleż indyczek widzieć można. Horyzont dziennikarski niepoliczone stada puszczonych w obieg kaczek zasępiają; a w przedsionkach dyplomatów, ludzi stanu, bogatych bankierów, pełzają gromady gadów i w oczach widza mieniących różnobarwnie swą skórę kameleonów. Szczury przemykają się, jak wiadomo, po za kulisami oper, a sroki paplą w izbie prawodawczéj, senacie i trybunałach. Niewinną dzieweczkę, co marzy i wzdycha tęsknie w swéj schludnéj mansardce na poddaszu, czyżby nasz poczciwy Litwin kołeczką, albo kwilącym skowronkiem nie nazwał? W ogrodach tuileryjskim i luxemburgskim o zmierzchu jedna za drugą przemykają parki turkawek. Gończe psy w Paryżu na Jerozolimskiéj ulicy się gnieżdżą, a jakoś nieprzyjemnie z nimi się spotykać, bo chociaż nie kąsają, a jednak najzuchwalszy lew na ich widok spuszcza ogon i zmiata jak lis zawstydzony. Są tu i żarłoczne jastrzębie, co siwych gołębi stu-procentową lichwą lub szalbierczą jeką spekulacją podskubują. Każdy właściciel domu czatuje jak krokodyl na swych lokatorów. Jeszcze daleko jestem od końca w tym szybkim przebiegu przed szeregiem zwierząt za ludzi przebranych, a już spostrzegam, że mogłem znużyć uwagę moich Czytelniczek... uwolnię więc Panie od wyliczania dłuższego tych egzemplarzy porównawczéj anatomji i fizjologji: zamilczę o jadowitych gadach, ostrzygach, kogutach, kanarkach, osłach, małpach i baranach—bo czyż Panie ich nie znacie, i czyż mógłbym wyliczyć te wszystkie latające, chodzące, pełzające, mówiące, myślące i nic nie myślące, gatunki domowych zwierząt? W téj nowożytnéj arce Noego, która się Paryżem nazywa, rodzą się, gnieżdżą i chodują najrozmaitsze płody i żyjątka.

Ot zaprowadzić Panie wolę na inne jeszcze po za miejskie widowisko hypodromem zwane. Jest-to rodzaj olbrzymiego i najznakomitszego w Europie, zdaniem znawców, cyrku. Najsławniejsi w świecie akrobaci, linoskoki i konni jeźdzcy dają w nim widowiska. Obecnie spodziewany tu jest słynny Amerykanin Blondin, którego długo dzienniki europejskie brały za wymysł fantazji nowego świata, płodnéj jak wiadomo w nieistniejące wynalazki. Stany Zjednoczone, to klassyczna ziemia bawełny, cukru, a zarazem ojczyzna najwymyślniejszych pufów i humbogów. Teraz dopiero tajemnica co do pana Blondin rozjaśnioną została. Jest-to w rzeczy saméj żyjąca istota z kości i ciała, jak każdy z nas śmiertelników. Pan Blondin w Ameryce przechodził po linie największy na świecie wodospad Niagary dwieście metrów szerokości liczący. Obecnie daje on w Londynie widowiska w pałacu kryształowym, gdzie w roku przyszłym ogromna wystawa przemysłu i sztuk piuknych ma być otworzoną. Na tę wystawę narody europejskie i ludy cywilizowane innych części świata zostały powołane.

Pan Blondin zachwyca publiczność londyńską:

biega po linie na sto łokci nad powierzchnią ziemi zawieszoną z wielką zręcznością i robi sobie w powietrzu jajecznicę, którą z apetytem w oczach widzów konsumuje. W tych dniach woził on po linie pięcio-letnie dziecko i tak przeraził Anglików, że deputowani w izbie żądali od rządu zapobieżenia takiego rodzaju rozrywkom. Po kilkadziesiąt tysięcy publiczności bywa na każdém przedstawieniu Blondin'a, a jeden z dzienników angielskich na serjo opowiada, jak pewna kobieta, ciekawe a uparte jak Ewa stworzenie, rzuciła się do Tamizy i utopiła jedynie dlatego, że mąż jéj pokilkakrotnie odmówił przyjemności widzenia sławnego akrobaty.

Ale wracam do Hypodromu, którym dla londyńskiego sztuk mistrza opuścił. Obecnie administracja tego zakładu sprowadziła kilku mężczyzn do rassy hebrajskiéj należących. Ten nowo odkryty rodzaj potomstwa Adamowego zwie się Tuareg. Jest-to rassa ludzi bronzowéj cery, delikatnéj ale muskularnéj budowy ciała, nadzwyczaj zręczna i ruchliwa.

Obecnie Paryżanie niezmiernie zajęci ludźmi bronzowéj cery. Tłumami oblegają nowo-przybyłą ambassadę siamską. Ambassada ta, składająca się ze trzydziestu osób, stanęła w hotelu na Polach Elizejskich. Siamczykowie mają wyraz twarzy i wzrok pełen inteligencji, chociaż układ ich fizjonomji najrozumniejsze z czworonożnych zwierząt przypomina. Aby dać Paniom wyobrażenie o tych istotach, na obraz człowieka stworzonych, proszę wystawić sobie główki małpie, żywemi błyskające oczkami, wyciosane w metalowéj kuli miedzianéj barwy i odziane w opończe długie jedwabne, tkane złotem i srebrem. Niższych stopni dygnitarze i służba nosi opończe ciemnéj barwy i bez haftu. Na palcach mają mnóstwo pierścionków najdroższemi kamieniami nasadzanych. Ja widziałem jednego dygnitarza téj ambassady, wzrostu więcéj jak średniego. Miał klamrę u pasa jaśniejącą brylantami, jak najświetniejsza konstellacja gwiazd na firmamencie.

Francuzi zauważyli, że dyplomacja siamskiego państwa chustek do nosa wcale nie używa. Posłowie siamscy wycierają nos jak najprostszy owerniak francuzki, a dokładniéj byłoby powiedzieć, jak Kurp ostrołęcki. Ta próbka siamskich zwyczajów niezmiernie Francuzów bawi, i ma tę dobrą stronę, że zbyt ciekawych i zanadto zbliżających się, w przyzwoitéj odległości od osób ich excellencyj utrzymuje. Z początku ambassadorowie siamscy wskakiwali z ziemi jak wyżły do powozów dla nich przeznaczonych, ponieważ stąpanie na stopnie uważali za ubliżenie swéj godności. W marsylji i Lyonie Francuzi rozróżniali stopnie ich godności po rozmiarze i zamaszystości skoku wysadzonego w powietrze przy wsiadaniu do karety; w Paryżu już tego nie robią. Pan Montigny, dyplomata francuzki, długo na Wschodzie rezydujący, którego rząd tutejszy do towarzyszenia im wyznaczył, wiele trudności i mozołu podjął podobno, zanim odwiódł ich od tego zwyczaju i wyperswadował, że nieprzyzwoicie jest skakać jak kozieł do powozu, jak to dygnitarz siamski zwykł był dla utrzymania swéj powagi praktykować. Francuzom wiele zwyczajów siamskiéj krainy śmiesznymi się być wydaje; mówią, że wodwet również nie wszystko u Francuzów poważném się posłom siamskim być wydało. Z początku nie mogli oni pojąć podobno, dlaczego Francuzi takie tyraństwo nad kobietą popełnili, że ją w żelazne pudło zakowali.

Dziś dowiedzieli się podobno, że to jest męczeństwo, na jakie się dobrowolnie płeć piękna w Europie skazała. Ambassada reprezentuje dwóch siamskich Królów. Naczelnikami jéj są trzéj najznakomitsi tych krajów dygnitarze: Phara-ya-Eribibaddku-Rattu, nadintendent dochodów Państwa i blizki kuzyn Królów; Phra-Nai-Wiri, prezydent rady magnatów i Phra-Mawang, jeden z jenerałów gwardji drugiego Króla. W tych dniach wręczą oni Cesarzowi Francuzów w Fontainebleau list własnoręczny pierwszego Siamskiego Króla, zwanego *Wielkim Monarchą.* List ten pisany jest na karcie szczerozłotéj, stosownie do pojęć etykiety w tym kraju, w stosunkach pomiędzy monarchą niższego i wyższego rzędu używanéj. Wręczą oni również dary wielkiéj wartości, przysłane przez ich monarchów Cesarzowi Francuzów, a mianowicie: parę słoni białych, którym w tych krajach cześć religijną oddają, jak również kilka indywiduów najroztropniejszéj małpy, zwanéj orangutang. Po pierwszy-to raz podobno Europa będzie posiadała słonie białe.

---

* *
*

Kiedy gawędka moja przy odgłosie trąbki pocztowéj, wszystkiemi traktami, drogami i drożkami rozejdzie się w różne strony kraju, i zajmie miejsce w gościnnych progach wiejskich dworów, wtenczas zapewne w wielu miejscach rozpoczętą będzie ciężka, mozolna praca żniwa—owo urzeczywistnienie całorocznych nadziei i nagroda całorocznych starań, zabiegów i trudu, jakiego wielu nawet w marzeniu nie umié sobie przedstawić. Szczęść więc Boże! waszéj pracy zacni rolnicy polscy! niech gumna wasze napełniają się snopkami, brogi wonném

sianem lub żyzną koniczyną, a serca coraz większą wdzięcznością dla Stwórcy, dawcy tego wszystkiego, i coraz większą miłością dla wiejskiego ludu, którego ręka uprawia rolę, zasiewa, zbiera, młóci, a więc i żywi wszystkich, strojnych nie w chłopską sukmanę.

Jeszcze w roku 1076, Bolesław na wieści o powstaniu ludu przeciw gnębiącéj go starszyźnie wojowniczéj, wracając pospiesznie do domu z dalekiéj wyprawy, wołał w gniewie: *Bez gminu czémże Król będzie!* Dziś czujemy i rozumiemy to tak, jak to niegdyś pojmował Król ten bohaterski, a jednak mimo wszelkich starań około dobra ludu, jakżeż jeszcze małym promyczkiem świeci nasza ojcowska miłość nad ciemnicą przedziału, któryśmy sami pomiędzy nim i nami wykopali?

Dla nas dom, to wieczna fabrykacja sosów i bigosów, to ciągłe brzęczenie kluczyków od spiżarni i wieczyste gastronomiczne narady; przy takiéj więc pomocy, praca choćby najcięższa, to jakoś i milsza i lżejsza. U ludu praca, szczególniéj w żniwa, od rana do nocy, a pożywienie, Panie odpuść! jednéj naszéj przekąski nie warte. Ale to jeszcze nic w porównaniu z tak zwanemi bandosami, owém zbiegowiskiem od Sasa i lasa. ledwo że nie z Ameryki. Puszczając się na zarobek, sam sobie musi być kucharzem, gospodynią, praczką i t. d.; zarobek więc jest mu rekwizytorem żywności, pobliskie miasteczko spiżarnią, a kuchnią pierwsze lepsze miejsce: po pracy więc na zagonie czeka go trud kucharki i gospodyni, którego unikając, żywi się prawie zwykle tylko suchym chlebem, odwilża go wodą, a pokrzepia... wódką. Zkądżeż się więc ma brać chęć i siła do pracy? Koń głodny, wół nienakarmiony ściąga nasz gniew i połajanie za niedozór i niedbalstwo.... człowiek głodny zaledwie westchnienie... ukojone wybornym zrazem pieczeni.

Widziałem to wszystko własném okiem... uchem słuchałem skarg i narzekań... i zadrżałem....

Proboszcz z Liwa donosi co następuje:

„Kiedy zewsząd dają się słyszéć utyskiwania na coraz większe zepsucie obyczajów we wszystkich słojach społeczeństwa; kiedy zwłaszcza skargi na niesumienność ludu, który dotąd zwykle poczciwym nazywano, mogłyby w niejednym zachwiać wiarę w ludzkość i jéj postęp pod opiekuńczém skrzydłem Opatrzności, miło mi ogłosić wypadek, który posłuży za dowód, że złe nie jest tak ogólném, jakby się zdawało, że rdzeń narodu nieuszkodzony. Starozakonny z Węgrowa Berek Złotkowski, zgubił złp. 4,800, które znalazły dzieci ubogiéj wdowy, Joanny Ałaśkiewiczowéj, zamieszkałéj w Liwie; oddały je matce, a ta natychmiast odniosła do szanownego Proboszcza, który zgubę zwrócił poszkodowanemu. Kupiec uradowany, darował biednéj wdowie złp. 300, na przyozdobienie kościoła złp. 100 i tyleż na ubogich.“

W końcu korrespondencji powiada J. Ks. Proboszcz: „Wypadki podobne w naszéj okolicy nie są osobliwością: znalezione pieniądze często zwracałem, i nie przesadzę, gdy powiem, że zatrzymanie cudzéj własności do rzadkich wyjątków u nas należy.“

Fakta to niezmiernie pocieszające; a jak między ludźmi rozkołysane namiętności dziwnym i niespodziewanym fenomenom dają życie, tak samo dzieje się w przestworze niebieskim, zawieszonym nad naszemi głowami.

Pominąwszy bowiem kometę, która warkoczem długim tylko na dwanaście miljonów mil, krótki czas migotała bladém światłem na ciemném tle nieba, burze niezwykłe z gradem i piorunami, spadły na nasz kraj, szerząc klęski i zniszczenie. I tak: w Willanowie piorun uderzył w stary jesion i uciął przy samym pniu drzewo jak nożem; w Kielcach piorun trafiwszy w wieżę na zamku biskupim, rozerwał gzymsy kamienne po rogach, wyrzucił wszystkie okna drugiego piętra, dach blaszany na całym gmachu podarł w pasy, w prezydium okna poszarpał, mur podziurawił, krzesło prezydującego wywrócił; z fotelu prokuratora poręcz wyrwał, zegar zepsuł, u szaf z książkami szyby powybijał, drzwi na klucz pozamykane poroztwierał, kałamarz przewrócił; potém dziurką od klucza dostał się do następnego pokoju i mniéj więcéj takie same szkody poczynił. Szukając zejścia na parter, wyrwał posadzkę w prezydium, w izbach dolnych potłukł okna, podziurawił mur, przestraszył kobiety, ogłuszył dziecko, i wyrwawszy kawał muru przy rynnie, wyleciał przecie na zewnątrz. W Przemyślu znowu grad wybił 40,000 szyb w oknach, i przytém była tak wielka burza z ulewą połączona, że nie tylko dolne, ale i górne piętra były wodą pozalewane. Przytém wszystkie prawie mury, dachy, gzymsy i rynny zostały poobdzierane, bruk wydarty; plac przedaży naczyń glinianych przemienił się w rumowisko czerepowe, a w poniszczonych ogrodach leżą połamane drzewa i trupy biednych ptaków, co chroniąc swe pisklęta, padły wraz z niemi. Biedni ludzie, ale i biedne ptaszyny.

Z Witebska donoszą: „Reformy włościańskie przeprowadzają się tu z pożądanym skutkiem; robiemy co tylko możemy: ustąpiliśmy po jednym dniu z pańszczyzny i wszelkiemu rozsądnemu wymaganiu ze strony włościan uczynić zadość jesteśmy gotowi.

ZAGADKA.

Wprost przedmiot rolniczy,
Wstecz rodzaj zdobyczy.

A. T.

(Znaczenie przeszłéj szarady — **ŁAGODNA**).



O ile w tegorocznych modach panuje zupełna jednostajność pod względem koloru, o tyle znów dostrzegamy wielką rozmaitość co do formy i sposobu wyrobienia przedmiotów należących do ubrania damskiego. Weźmy naprzykład okrywki: ileż to w nich odmian, jak odpowiadają wszelkim potrzebom i wymaganiom. Zacząwszy od jedwabnych lub kaszmirowych, przybranych kosztowną gipiurą lub torsadami, aż do skromniejszych pikowych, których cena nie dochodzi złp. 20, jakież w nich stopniowanie co do ozdoby i ceny, jak wielka obfitość pomysłów.

W magazynie pana Thonesa uważaliśmy znaczny zbiór burnusów i wszelkiego rodzaju okrywek. Wszystkie w ogólności zalecają się dobrym gustem, lubo pod względem gatunku i ceny nieskończenie od siebie różne. Najwięcéj nam się podobał długi i szeroki burnus czarny z rypsu kaszmirowego, nadzwyczaj miękki i układny, objęty wkoło plisą jedwabną. Z tyłu spuszczona na plecy klapka, obszyta wkoło gipiurą i torsadką z czarnéj lawy, tworzy niewielki kapturek, na który spadają dwie pletnie z kwastami. Burnus taki kosztuje złp. 200.

Równie ozdobne są także burnusy czarne mantynowe, przyfałdowane w górze kilkakrotnie w kształcie chusteczki. Mały kołnierzyk, równie naszyty trzy razy w kontrafałdy, zakończa je zręcznie u szyi.

Z pomiędzy wełnianych burnusów, ładny był w kratkę czarną z białém, objęty plisą mantynową z małym płaskim kapturkiem, zakończonym z przodu w ząb i spiętym na szmuklerskie guziki. Z tyłu na kapturku szły dwa kwasty, a pod niemi rzędem spadały trzy inne wzdłuż burnusa.

Inny znów burnus popielaty korcikowy, miał z tyłu sześć fałdów, zaszytych prawie do pasa; każdy szew pokryty był pliską czarną jedwabną. W miejscu gdzie się kończyło zaszycie, szło rzędem tyleż kwastów, jeden koło drugiego. Przody znacznie były krótsze od tyłu.

Uważaliśmy także kilka ładnych burnusów czarnych kaszmirowych, objętych pliską *poult de soie*, w cenie od 100 do 120 złp. Do tańszych, ale równie gustownych, należą skromne burnusy madrasowe koloru stalowego, po złp. 53 gr. 10. Najdostępniejsze wreszcie ze wszystkich są obszerne okrywki bawełniane białe z czarném, w drobne paski lub kratki, kosztujące od 16 do 20 złp., których pan Thones sprowadził znaczny zapas.

W kapeluszach równą jak w okrywkach widziemy rozmaitość. Do najnowszych należą kapelusiki okrągłe, zwane *amazone*, gdyż ich używają także i do konnéj jazdy. Główkę mają okrągłą, rondo podniesione w górę i znów opuszczone na dół, objęte brzegiem plisą czarną aksamitną. Długie pióro strusie stanowi główną ich ozdobę. Takich kapelusików znaczny dobór widzieliśmy w magazynie pana Sobolewskiego.

Pojawiły się także w tym roku jako nowość, kapelusze małe trójkanciaste (tricorne), z zębem zachodzącym na czoło i dwoma innemi po bokach, przybrane aksamitem i piórem. W ogólności, zrobimy tu uwagę, że wszystkie fantastyczne kapelusze nie odpowiadają powadze dzisiejszego ubrania, i na ulicę nie zdają nam się właściwe. Do podróży lub na codzienne przechadzki wiejskie zalecamy góralskie kapelusze z wielkiém opuszczoném rondem, które wybornie odpowiadają celowi, gdyż zasłaniają twarz od słońca i od kurzu. Widzieliśmy takie u panien Kuhnke czarne i popielate, wkoło ronda objęte pliską jedwabną, przepasane gładko wstążką z długiemi końcami, wiązane pod brodą na szarfy z wielkim woalem *Donna Marja*. Inne miały wkoło główki wieniec z materji strzyżonéj w ostre zęby, nakształt wianka cierniowego.

Z pomiędzy kapeluszy zwyczajnego kształtu, podobał nam się bardzo w tymże magazynie włosiany biały, garnirowany brzegiem pletnią ze sznurów ryżowych, przerabianą perełkami z lawy. Główka opasana była takimże sznurem, zakończonym dwoma długiemi kwastami, które się zakładały za sznur po obudwóch bokach. Karczek biały, objęty był czarną wstążeczką. Nad czołem szedł rulon aksamitny czarny, a na nim sznur ryżowy; biała blondynka stanowiła podpięcie przy twarzy.

Szarfy czarne w białe poprzeczne paski, ładnie odpowiadały całości.

Inny kapelusz z włosia przeplatanego słomką, miał brzeg ronda pokryty koronką czarną; nad nią szła plisa aksamitna czarna, przepinana węzłami z ryżowego sznuru. Na lewéj stronie zdobił go bukiet z czarnych jagód i słomy. Karczek biały pokryty był czarną koronką. Podpięcie składało się z czarnéj koronki nad czołem, wśród któréj wpięty był bukiecik z jagód, taki sam jak na kapeluszu, po bokach zaś z białéj blondynki.

Spódniczki z paletotami do negliżowego ubrania, coraz się bardziéj upowszechniają. Zalecamy je szczególniéj do podróży. Na ten cel najlepsze są z fularu wełnianego, gdyż się nie gniotą i nie przyjmują kurzu. Na rano wyborne są także spódniczki z kaftanikami zuawskiemi lub z koszulkami *Garibaldkami*, o których wspominaliśmy niedawno, że ich dostanie w składzie pana Sobolewskiego.

W tymże magazynie są także ładne szmizetki pod zuawki muszlinowe białe, przytwierdzone pasem szwajcarskim z czarnéj mantyny, o dwóch odwrotnych zębach; jest także wielki zapas kołnierzyków półbatystowych, stojących lub wyłożonych, haftowanych białą albo czarną bawełną, z odpowiedniemi rękawkami.

Opis ryciny.

Fig. 1. Okrycie aksamitne haftowane jedwabiem z szerokiemi wolantami koronkowemi, naszyte ruszami. Suknia czarna jedwabna, ze stanikiem pod szyję zapiętym na guziki. Rękawy otwarte, obszyte ruszą koronkową. Kapelusz z białéj krepy, przybrany rozetami i fanszonem z czarnéj koronki. Podpięcie z białéj i czarnéj blondynki i kwiatów nad czołem. Kołnierzyk webowy. Rękawki muszlinowe z webowemi mankietami.—Fig. 2. Mantyla czarna jedwabna, naszyta pięcioma falbankami z ranwersem przy szyi. Suknia popelinowa popielata w czarne bukieciki, obszyta u dołu czarną jedwabną falbanką, układaną w fałdki. Stanik gładki, zapięty pod szyję. Rękawy przecinane od ramienia do ręki z mankietem, garnirowane falbaneczką fałdowaną. Kapelusz krepowy, przyozdobiony kwiatami, Na głowie loki. Kołnierzyk i rękawki batystowe haftowane.—Fig. 3. Płaszczyk czarny jedwabny fałdowany, z szerokiemi rękawami. Przy ramieniu rękawy garnirowane ruszą koronkową. Przy karczku dwie barby koronkowe formują ranwers i spadają na plecy w związaną kokardę. Suknia czarna z bareżu *Mozambique*, objęta u dołu plisą jedwabną. Stanik *à l'Imperatrice*, fałdowany na plecach i z przodu. Rękawy przy ramieniu fałdowane, od łokcia ścięte do ręki i garnirowane fałdowaną falbanką z pliską jedwabną. Kapelusz z białego jedwabnego tiulu, przybrany ruszą z czarnéj koronki. Podpięcie z białéj i czarnéj blondynki i kwiatów z piórek czarnych. Kołnierzyk i rękawki muszlinowe haftowane.—Fig. 4. Mantyla jedwabna czarna w kształcie szala, przyozdobiona koronką, wstawkami gipiorewemi i guzikami szmuklerskiemi. Suknia jedwabna, przybrana guzikami aksamitnemi. Stanik gładki, rękawy wpół otwarte z mankietem. Kapelusz krepowy, przybrany piórami. Podpięcie z blondynki i fałdowanéj wstążki nad czołem.—Fig. 5. Mantyla jedwabna, ozdobiona koronką i pasmanterją. Suknia z bareżu *grenadine* z ośmioma wolantami, objętemi u dołu czarnym fularem. Ostatni wolant z wypuszczoną główką. Stanik gładki. Rękawy otwarte. Kapelusz włosienicowy, przybrany koronką. Podpięcie z blondynki i kwiatów. Kołnierzyk i rękawki z białego muszlinu. Parasolka czarna składana, obszyta falbanką.—Fig. 6. Płaszczyk czarny jedwabny, obszyty u dołu szeroką falbaną z wypuszczoną główką. Rękawy przy ramieniu opasane szarfami z materji. Końce u dołu rozszerzone, przybrane są frendzlą. Suknia czarna kamlotowa z gładkim stanikiem. Rękawy wpół otwarte z mankietem. Kapelusz z jedwabnego tiulu w czarne muszki, ozdobiony bukietem z boku. Podpięcie z blondynki i kwiatów. Kołnierzyk i rękawki batystowe haftowane.

Likwor poziomkowy.

Do garnca czystego, bez żadnych przypraw spirytusu, dolewa się sok wyciśnięty z czterech funtów poziomek, oraz dodaje się ćwierć łuta cynamonu i połowę téj wagi goździków (w całości). Tak niech stoi przez miesiąc; po upływie tego czasu, odlewa się ta ciecz do innéj butelki ostrożnie, aby męty na dnie pozostały; potém dolewa się rozpuszczone w wodzie cztery funty cukru tłuczonego i po kilku dniach po przefiltrowaniu przez flanelę zlewa się we flaszki, mocno zakorkowywa i pakiem dla nieprzepuszczania powietrza oblewa.

Krem malinowy.

Z dwóch i pół funta malin wyciska się sok, dwanaście jaj ubija się dobrze, dodawszy dwa kubki wina francuzkiego i kubek miałkiego cukru; rozbić to dobrze trzepaczką, wlać w rondel, na ogień wstawić i ciągle ubijać lub trzepać, aż się w gęstą pianę zamieni; ułożyć piramidalnie na salaterkach i wynieść dla wystudzenia do piwnicy, lub na lodzie ustawić; biszkopcikami obłożyć i do stołu wydać.

DONIESIENIA.

KORRESPONDENCJA.

Pa. Z. Jó...,—Jeżeli pismo nasze nieregularnie dochodzi, zupełnie to nie z naszéj pochodzi winy: wszystkie bowiem egzemplarze dostarczamy poczcie za stosownem pokwitowaniem z odbioru; każdy zatém Prenumerator powinien odebrać co tydzień Numer z dodatkiem ryciny lub deseni do haftu.— —Pa. Ma. Modrze...—Pa. Ma. Ro...—Sprawunek jeszcze w Kwietniu odesłany został, na co posiadamy kwit poczt owy. Neapolitanka bez opakowania i opłaty pocztowéj kosztuje złp. 34.— —Pa. Igna. Cy.—Po odebraniu złp. 400 na bieliznę, natychmiast napisaliśmy, upraszając o miarę dokładniejszą objętości szyi. Jeżeli nam zostanie przesłaną cała długość paska, to prosimy o oznaczenie miejsca, w którém są przyszyte guziczki i dziurki.— —P. W. Izo. w Ki...—List datowany 31 Maja b. r. odebraliśmy dopiero przed trzema dniami. Sprawunek już wyprawiony został.— —Pa. Fer. Skrzy...—Ponszki pikowe po złp. 10, służyć mogą dla dzieci cztero-letnich. Opakowanie i opłata pocztowa osobno się liczy. Okrywka do żałoby kosztować będzie od 11 do 15 rsr.— —P. T. R...—Broszki z krzyżykami rozkupione zostały, posłaliśmy inne.— —Pa. Ju. Kie.—Najwięcéj używane są chustki czarne kaszmirowe całe i pojedyncze ze szlakami jedwabnemi. Pół chustki kosztować będzie złp. 66. Noszą także jedwabne burnusy bez rękawów, albo paletoty. Kamlotowe paletoty wielkiéj używają wziętości.

Sprostowanie.— W poprzednim Nrze 28 Magazynu Mód, na str. 1, w wierszu 23, zamiast: *w roku 1144*, powinno być: *w roku 1744.*

NB. Listy i przesyłki tak pieniężne, jak i innego rodzaju, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—Warszawa d. 7 (19) Lipca 1861 r.



MAGAZYN MÓD

Warszowie